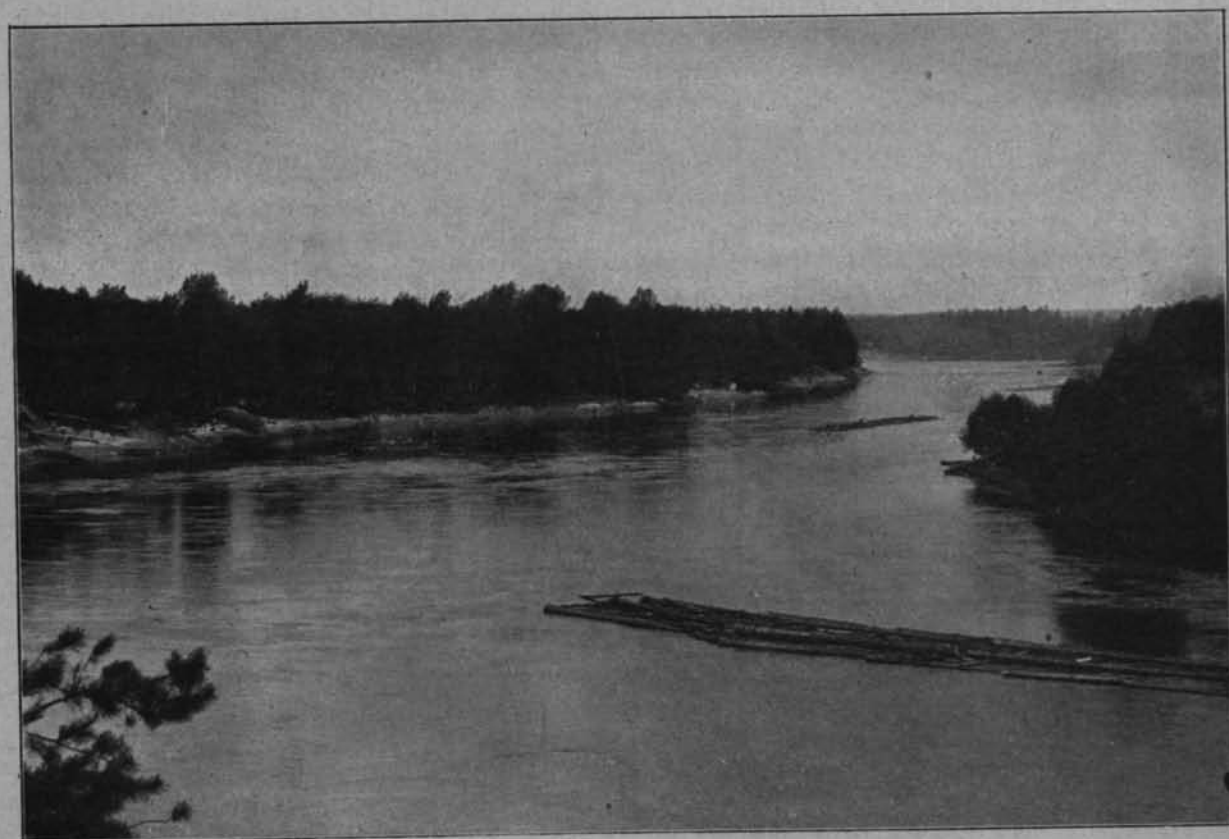




Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. ze zb. Pol. Foto. Kr.

NIEMEN POD DRUSKIENIKAMI, POW. GRODZIŃSKI.



Aleksander Majkowski.

## Szkice z życia Kaszubów w pow. kartuskim.<sup>2)</sup>

Z rolnictwem wiąże się wielka ilość starych zwyczajów gospodarczych, które się dziedziczy z pokolenia na pokolenie. Tak np. jedna zasada, rzadko zresztą przestrzegana, każe groch siać możliwie wcześniej:

Chto groch seje w marcu,  
Ten go gotuje w garcu,  
Chto groch seje w Iżkwiecie  
(w kwietniu),  
Ten go gotuje w zemie i w lecie.  
Chto groch seje w maju,  
Ten go gotuje w jaju.

Na dzień przed „Matką Boską Siewną“ (Narodzenie N. M. P.) gbur chociażby tylko macę żyta zasieje. Kartofle lubią sadzić na św. Filipa; na Strumienną Matkę Boską (t. j. Zwiastowania N. M. P.) sieją len. Szczególnie ważne znaczenie dla gburu ma miesiąc luty, poświęcony N. M. Pannie Gromnicznej, skąd po kaszubsku zwą ten miesiąc „Gromnicznikiem“. „Na Gromniczną gęs wodę, na Strumienną owca trówę“ t. j. skoro lód, na Strumienną Matkę Boską o tyle staje, że gęś wodę znajduje w polu, to już i wcześniej w marcu (na Strumienną) owca trawę znajdzie. Kiedy na Gromniczną słońce długo świeci, woli gbur, żeby mu wilk owce potłukł odrazu, bo bydło będzie chorowało na zaraźliwe choroby. Kto w Gromniczną żmiję zabije, a kij, którym ją zabił, włoży w stodołę, temu szczury i myszy nie będą zboża niszczyły. Owczarz też w Gromniczną szuka żmii. Skoro mu się poszczęści, utnie jej łeb i wkręci go na swój kij. Skoro na tym kiju zagwiżdże, to owce, chociażby się rozbiegły najdalej, wracają do niego. Parobcy, ubiwszy w Gromniczną żmiję, wkręcają żądło w bat, aby go używać przy pasieniu wołów, albo też wwiercają żądło w żłób, aby bydło dobrze żarło. Z innych reguł, podług których gbur wróży przyszłość, wymienię kilka. Otóż kiedy wrzos bardzo kwitnie, będzie długa i ciężka zima, kiedy zaś ma mało kwiecica, zima będzie krótka i lekka. Jeżeli żyto się obrodzi w długą słomę, zima będzie długa; jeżeli w krótką, to będzie krótka. Jaka pogoda na św. Michała, taka przez całą zimę będzie. Kiedy księżyc do góry wskazuje rogami, tedy będzie deszcz, kie-

dy zaś rogiem na dół, tak żeby można za róg uzdę zawiesić, będzie pogoda. Reguła ta ujęta jest w zwrotkę:

Z roga piecze,  
Z pępa cecze.

Kiedy na Nawrócenie św. Pawła (w styczniu) jeszcze w stodole połowa paszy, starczy jej aż do świeżej. Dzień ten bowiem uchodzi za oznaczający połowę zimy.

Wobec bogactwa wód powiatu kartuskiego rybołówstwo tworzy zawsze ważną gałąź zarobkowania ludności, tembardziej, że wskutek założenia tak zw. „Fischereiverein“ pod przewodnictwem zasłużonego d-ra Seliga wzrosła ilość ryb, a oprócz tego cena ich bardzo podskoczyła. Ryby, jakie w wodach kaszubskich, więc i podgórza kartuskiego żyją, są: okuń, płotka czyli wiel, mientus, sum, lin, brzana czyli barwana (szarka), kielb (olszówka), leszcz (blejak), kaźdźór, uklej (rapa), mutka, radowka (czerwonka), olszonka, świnka, piskorz, basa, koza, szczupak czyli szczuka, lipień (brzana), węgorz, minoga (tylko w swej drobnej odmianie), pstrąg, w bystro płynącej Raduni, w bagnach zaś i torfowiskach karaś. Najbardziej rozpowszechnioną siecią jest klepa, t. j. sieć w rodzaju długiego miecha z dwojakiem gardłem, od którego wychodzą dwa długie z łyka kręcone powrozy. Rybacy, zanurzywszy klepę na głębokiem jeziorze (na zôtorze po kaszubsku) rozjeżdżają się na łodziach w kierunku dwóch promieni, łączących się mniej więcej pod kątem 50 stopni, dążąc do brzegu. Tam wysiadłszy w swoich wysokich butach, wchodzą po kolana do wody, ciągnąc równocześnie za liny i układając je na dnie łódek, a odpychając przytem łódki przed sobą, zbliżają się stopniowo ku sobie. Do lin klepy są w odstępach od 1—2 metrów przywiązane cienkie deseczki, szerokie dwa cale, a łokieć długie, któremi rybacy od czasu do czasu uderzają po wodzie, aby napędzić ryby do gardła sieci. Od tych „klepek“ sieć ma mieć swoją nazwę „klepy“. Nie jest ona podobno prawdziwie kaszubską siecią, ale pochodzi z prawej strony Wisły, gdzie, mianowicie w Pomeranii, jest w użytku już od XIV wieku. Oprócz klepy bardzo jest używana





Edward Maliszewski.

## Bielsko i Biała.

2)  
(dok.)

Jak to zaznaczyliśmy już powyżej, Biała galicyjska, położona na prawym brzegu rzeczulki, odgraniczającej Bielsko od wschodu, stanowi wraz z owym miastem całość organiczną. Ruchliwa ulica handlowa, pełna sklepów, z mnóstwem na domach szyldów i ogłoszeń, w pewnym miejscu wkracza na most, poza którym widzimy tablice z napisem: Królestwo Galicyi i Lodomeryi—Powiat Bialski — Miasto Biała, i obok to samo w języku niemieckim. Jesteśmy już zatem w na-

sa z czystego zysku daje miastu 70 tysięcy koron rocznie na cele „dobroczynne i użyteczności publicznej“. Miasto wciela te pieniądze do swego budżetu i przywraca w ten sposób równowagę, zachwianą przez jednostronne popieranie niemczyzny. Kasa ta, zaznaczyć warto, mieści się od lat kilku we wspólnym gmachu, który mógłby być ozdobą każdej wielkiej stolicy, a na tle dość skromnej miłośnicy jaką jest Biała, wygląda niemal, jak — nowoczesny zamek krzyżacki.



PLAC JÓZEFA W BIAŁEJ NA ŚLĄSKU AUSTR.

szej, bezspornie polskiej Galicyi. Ale rzecz dziwna: wygląd miasta jakoś nie ulega odtąd żadnej prawie zmianie. Język na ulicach słyszy się w dalszym ciągu niemal wyłącznie niemiecki, szyldy i napisy na ulicach są przeważnie, a nawet prawie wyłącznie niemieckie, w niektórych sklepach z trudnością tylko rozmówić się można po polsku.

Miasto Biała, jak się okazuje, potrafiło zachować dotychczas swój charakter niemiecki. Zarząd miejski jest wciąż jeszcze bezwzględnie w ręku Niemców. Do nich należą również wszystkie fabryki, ogromna większość domów i sklepów, oni są panami miejskiej kasy oszczędności, mającej przeszło 18 milionów koron wkładek, przeważnie polskich pieniędzy. Ta ka-

Według obliczeń ostatniego spisu ludności z końca r. 1910 było w Białej 8,667 mieszkańców (w 1900 r. — 8,256). Według wyznania było 6,251 rzymsko-katolików, 43 grecko-katolików, 1,078 protestantów, 1,274 żydów, 5 bezwyznaniowych. Katolików w ciągu lat dziewięciu przybyło 223, protestantów ubyło 29, żydów przybyło 186.

Według narodowości było w r. 1910: Polaków 2,540, Czechów 99, Rusinów 19, Niemców 5,750; od r. 1900 przybyło Polaków 828, Czechów 96, Karaimów 14, ubyło Niemców 785.

Jak jednak twierdzą osoby, obeznane ze stosunkami miejscowymi, bardzo wielu polskich sklepikarzy i robotników zapisano za Niemców;

W porównaniu z wielkomięjskim Bielskiem Biała naogół ma w sobie dużo zapaszku prowincyi. Domy są tu już przeważnie jednopiętrowe, a na bocznych ulicach nawet parterowe, obszerny rynek — aż naprasza się na tło do typowego naszego jarmarku chłopsko-żydowskiego. A trzeba dodać, że w Białej jest już 15 procent żydów, oczywiście uważających się tu za Niemców.



SZKOŁA POLSKA IM. TAD. KOŚCIUSZKI W BIAŁEJ NA ŚLĄSKU AUSTR.

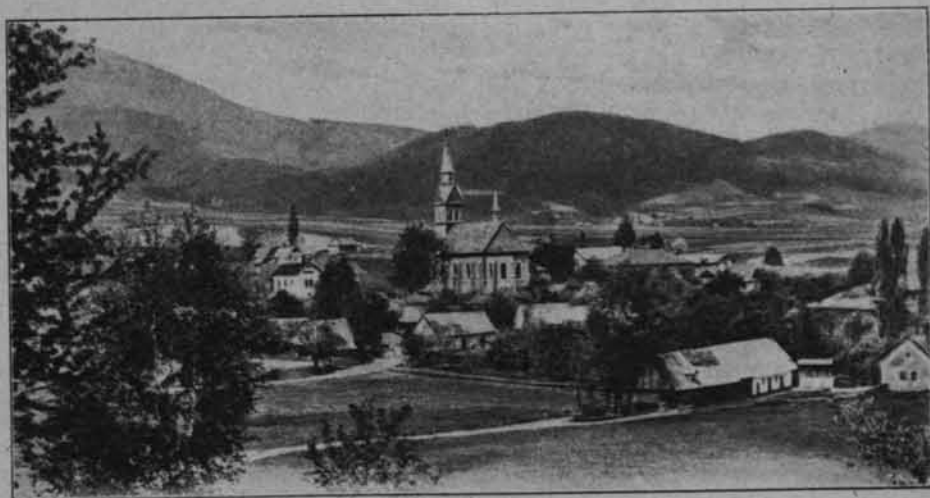
gdyby nie terroryzm niemiecki, połowa ludności Białej podałaby się za Polaków.

W najbliższej okolicy Białej leży jednak jeszcze parę wsi, zamieszkałych częściowo przez Niemców, którzy dzięki przewadze ekonomicznej zdołali opanować otoczenie. Wsie te, mianowicie: Lipnik, Hałcnów i Leszczyny, wzmacniają rzecz prosta bardzo znacznie stanowisko Niemców w Białej. To też akcja, którą w tym zachodnim kącie Galicyi podjęto przed piętnastu mniej więcej laty krakowskie Tow. Szkoły Ludowej, musiała ogarnąć odrazu nietylko Białą, ale i wsie pobliskie. Ogółem w powiecie białkim było według ostatniego spisu na 86,173 mieszkańców 70,988 czyli 82,3 proc. Polaków.

Założone w r. 1891 w Krakowie z inicjatywy Adama Asnyka Tow. Szkoły Ludowej od same-

go początku swej działalności zwróciło baczną uwagę na ten zgermanizowany nazewnątrz zakątek kresowy Galicyi. Dzięki ofercie Erazma Jerzmanowskiego, który złożył odrazu na budowę szkoły w Białej 4 tysiące koron, zakupiono w r. 1895 odpowiednią parcelę pod budowę, gdy zaś z kolei lwowskie Towarzystwo imienia Kościuszki zadeklarowało na ten cel 30 tysięcy koron bezwrotnej pożyczki na pół procent, przystąpiono w r. 1897 do budowy gmachu szkolnego według projektu prof. S. Odrzywolskiego. Składki na ukończenie budowy posypały się ze wszystkich stron i we wrześniu 1898 r. oddano już do użytku publicznego szkołę ludową, wybudowaną kosztem blisko 250 tysięcy koron.

Od tej pory — jak stwierdza urzędowe sprawozdanie Tow. S. L. — znaczenie Białej, jako posterunku narodowego rośnie z każdym rokiem. Do pospolitej przybywa szkoła wydziałowa, a gdy to okazało się niewystarczającym, T. S. L. w pobliskich Leszczynach otworzyło filię szkoły białskiej. Po kilku latach filia ta została przekształcona na szkołę samoistną. Gmach dla tej szkoły wybudowało własnym kosztem pierwsze Koło T. S. L. w Krakowie. Rychło jednak okazało się, że i to jest niedostateczne, i że na tem, co uczyniono w Białej, poprzestać nie można, bo frekwencja działy wciąży rośnie i świadczy wymownie o przywiązaniu ludności do szkoły polskiej. W r. 1907 organizuje więc zarząd główny T. S. L. w pow. białkim jeszcze jedną szkołę ludową w Hałcnowie. Od września 1907 r. przybywa w Białej kosztem T. S. L. zakład naukowy średni, a mianowicie Seminarjum nauczycielskie męskie ze szkołą ćwiczeń, jako drugi etap nauki dla młodzieży, kończącej szkołę wydziałową. Przy



LIPOWA W OKOLICACH BIAŁEJ NA ŚLĄSKU AUSTR.



szkole wydziałowej, którą rozdzielono na dwie szkoły: męzką i żeńską, został otwarty kurs handlowo-przemysłowy dla majstrów i czeladników, celem udzielenia zgłaszającym się najniezbędniejszych wiadomości z dziedziny korespondencji handlowej, buchalteryi, geografii handlowej i rachunków kupieckich. Dla dziewcząt, zatrudnionych w pracowniach lub zajmujących się szyciem w domu, zorganizowano kurs kroju i szycia bielizny.

Rok 1908 w kronikach T. S. L. zaznaczył się rozpoczęciem budowy okazałego gmachu szkolnego dla Seminarium nauczycielskiego w Białej według projektu prof. S. Odrzywolskiego. Budowę tę umożliwiła hojna bezimienna ofiara w kwocie 30 tysięcy rubli. Dopiero po zgonie ofiarodawcy okazało się, że był nim ś. p. Zygmunt Jałbrzykowski, który w ten piękny sposób uwiecznił swoje nazwisko.

Ale samo seminarium okazało się niedostatecznym wobec wznoszących się wciąż szeregów dziatwy, pragnącej przejść kurs szkoły średniej. Wysunięto wobec tego postulat założenia gimnazjum realnego. Zaraz w tym samym 1908 roku założono już pierwszą klasę, do której zapisało się 38 uczniów.

Sprawozdania obu tych zakładów naukowych stwierdzają widoczny nieustanny postęp uczniów tak co do umysłowego rozwoju, jak

i co do ich zachowania się. Uczniowie ci w znacznej większości wyszli z niemieckich szkół ludowych i bardzo źle mówili po polsku, ale wyteżona praca grona nauczycielskiego osiągnęła szybko i na tem polu duże postępy.

Liczba uczniów w bialskich zakładach naukowych T. S. L. rośnie z każdym rokiem. Wynik zapisów do szkół tych w roku 1912/1913 był następujący: 1) gimnazjum realne 180 uczniów; 2) seminarium nauczycielskie 112; 3) szkoła wydziałowa męzka 264; 4) szkoła wydziałowa żeńska 306; 5) szkoła pięcioklasowa w Hałcnowie 166; 6) szkoła pięcioklasowa w Leszczynach 217. Ogółem w szkołach T. S. L. w Białej i najbliższej jej okolicy pobiera obecnie naukę z górą 1,200 dzieci polskich. Liczba ta świadczy najlepiej o ogromnym pożytku tych szkół. Ale i wogóle polskość Białej uderza teraz silniejszym tętnem. Młodzież polska garnie się tłumnie z całego powiatu do szkół T. S. L.; powiększa się liczba profesorów i nauczycieli, przybywa rąk do pracy społecznej i narodowej. Skoro nareszcie uwzględniony zostanie postulat ogółu polskiego i szkoły T. S. L. w Białej zostaną upaństwowione, praca nad odzyskaniem tej placówki kresowej zatraci zapewne swój obecny charakter bojowy, popłynie jednak wówczas szerszym i równiejszym łożyskiem, i z czasem Biała, dziś jeszcze niemiecka, może stać się miastem polskim.



Ignacya Piątkowska.

## S I E R A D Z .

2)  
(dok.)

W 1703 r. w czasie nowych najazdów szwedzkich uchwalono, aby zamek urwicki fortyfikacją oraz prochem i ołowiem zaopatrzyć; wkrótce jednak i tak nastąpiły przeróżne utarczki, a zamek sieradzki już to Szwedzi, już to

Polacy zajmowali. Relations Castrenses Sira-dienses bib. 64 — anno 1703, wspominają, że, gdy Karol XII zajmował Saksonię, partja Augusta II, króla polskiego, zaczęła brać przewagę, i wtedy to śmiały partyzant Grudziński, nie mo-



gąc się dostać na czele 1,000 wojska od Piotrkowa, zagaił sesję trybunału koronnego w 1707 r. 6 września na zamku sieradzkim.

Przy ustanowieniu d. 20 kwietnia 1765 r. nowego wrotnego Walentego Skowrońskiego znajduje się opis w Acta Consularia Siradiensis, że zamek stał już pustkami, nikt w nim nie mieszkał, wrota do niego potrzebowały naprawy, drzwi proste do sieni przed izbą sądową były bez zawias, a w samej sieni był tylko fundament od pieca. Podciąg z siedmiu belek, na których podłogi z tarcic 14 i krótszych sztuk 13, nad tą izbą alkierzyk z tarcic 17.

Naprzeciwko okazywała się izba na kancelaryę z drzwiami drewnianymi; były one pstro zielono malowane, fundament od pieca w ruinie, podłoga na spodzie z tarcic, stół prosty o dwóch tarcicach i ława jedna.

Z sieni pomiędzy temi izbami prowadziły na dół gradusy z poręczami dobrymi. Sklep na książki bez drzwi, ze stołem prostym, inne sklepy ze szczerem zrujnowane, próżne, a gdzie była kuchnia, tam stały słupy i kawałek dachu. Stajnia pod dachem, na rogu od wieży odartym, drabina na wieżę, a nad bramą izdebka spustoszona.

\*

Relatio Castri Siradici głosi, że w 1726 roku godność starosty sieradzkiego sprawował Andrzej Michał z Raciborska Morsztyn; zajął się on jak i jego następca Jan Morsztyn reparacją zamku, ale szła ona wolno dla braku funduszków, jednak lustracja starostw sieradzkich wskazuje, że schodami dobrymi wstępuje się do izby górnej, świeżo odnowionej, gdzie szlachta siadała; tu w podłodze wyrżnięta była szyba do spuszczenia się nią do wieży dolnej; w około muru szczeliny były oblepione gliną i komin nowy; stąd prowadziły znów nowe schody włąb, a od samego dołu wieży osobne wejście prowadzi na sam szczyt jej pod dach. Akta z 1726 roku przedstawiają nam znów zamek sieradzki, stojący na okopie, w około którego woda obchodzi, obwiedziony też jest wokoło murem, miejscami jednak od góry do dołu rozrysowanym, z pokojami i sklepami w ruderze lecz nie zupełnej. Dach zniszczony, z pogniętymi belkami i posową, most do wjazdu zniesiony. Pod zamkiem stoi stajnia i oficyna o czterech izbach.

Na reparacje wyznaczono staroście po tyśiąc złp. rocznie z miasta, oprócz tego płacili zamkowi czynsz wsie następujące: Woźniki, Mę-

ka, Mornice, Ruda, Mnichów, Jeziora, Kłocko, Dzigorzew.

Stanisław z Głogowa Kossowski, właściciel Podlężyc, Kuśnia, Woli Męckiej i Trzebiczej będąc starostą, zaniechał reparacji zamku i czytamy znów w Relationes castris Siradiensis, że w r. 1789 na łęgu zamek stoi zdezelowany zupełnie, wałem wokoło obsypany, mostu niema, brama, co prowadzi na dziedziniec, murowana, wrota z tarcic podwójne, jest też wysoka wieża murowana, na której brakuje dachu, a w której przestępcy i w podziemiach wieży się mieścili. Nad bramą prowadziły schody drewniane do izdebki, przez nikogo nie zamieszkałej, nad nią istnieje druga izba. Dziedziniec opasuje mur gdzieniegdzie popsuty, naprzeciw bramy są ślady rezydencji starościńskiej, obecnie w ruinie. Wtedy też miasto raz jeszcze nawołuje starostę do reparacji zamku, a podnosi głos głównie chorąży Stefan Walewski i Kazimierz Lenartowicz, ale widząc jednak, że w obec ruin jest to niemożliwe, ulegają życzeniu Komisji skarbowej i postanawiają, aby rozebrano zamek i postawiono z materiału, zebranego tam, w mieście gmachy. Ostatecznie po wielu wstrząśnieniach kraju, kiedy ani czasu, ani chęci nie było otaczać opieką stare zamczysko, ostatnia baszta, stercząca od strony południowej, runęła i coraz więcej waliły się mury mocnem wapnem pospajane; nie przepuszczono nawet fundamentom, na palach dębowych spoczywającym, aż w 1804 roku śladu już zamku nie zostało. Dziś pozostały tylko gruzy, jako świadkowie ruiny i zniszczenia, a tam, gdzie niegdyś mężne hufce żelaznymi piersiami i silną prawicą karcili zuchwałość chciwych najeźdźców, pozostało tylko wzgórze wyniosłe, okolone śladem kanału. Zarośla z ostu, pokrzyw, dodają poważnej smętności temu zaciszu, jakoby wzbraniając dostępu profanom, nie umiejącym czcić drogiego sercu rumowiska. Miasto Sieradz należy także do najstarszych grodów Polski. Powstało ono jeszcze w czasach przedchrześcijańskich i na murach swych zapisało wiele ważnych wydarzeń dziejowych. Pierwotnie stolica kasztelanii, potem stolica księztw sieradzkich, a następnie miasto główne województwa i ziemi sieradzkiej. Ziemia sieradzka graniczyła na północ z województwem kaliskim i łęczyckim, na wschód z łęczyckim i sandomierskim, na południe z krakowskim, na zachód ze Śląskiem, od którego je oddzielała rzeka Proсна.

Województwo składało się z dzisiejszych powiatów: sieradzkiego, szadkowskiego, piotrkowskiego i ziemi wieluńskiej.

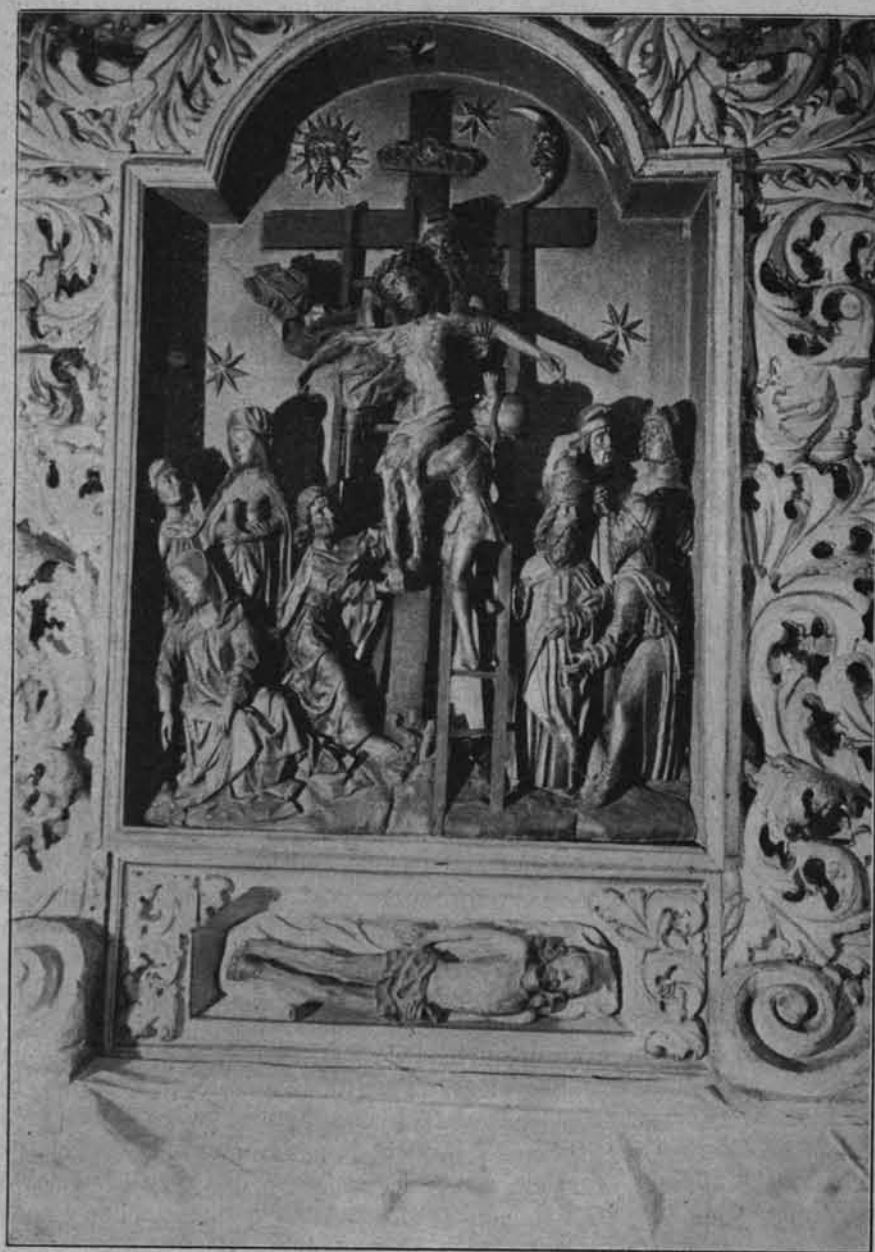


Sejmiki województwa, na których obierano czterech posłów i dwóch deputatów na trybunał, odbywały się w Szadku. Herb województwa sieradzkiego — pół orła czarnego w czerwonym polu i pół lwa czarnego w złotym polu, grzbietami ze sobą zrośniętych pod złotą ko-

z roku 1662 należały doń: miasto Sieradz i wsie: Mnichów, Sucha, Ruda, Kłocko, Jezioro, Dziogorzewo, Wojtostwo, Monice, Wośniki, Męka. W r. 1375 był starostą sieradzkim Jaśko Kmita; pochodził on z przemożnego rodu Kmitów, którzy pamiętnie i z chlubą zapisywali się na kartach dziejów narodowych.

Jako księstwo, Sieradz wyznaczony był przez Władysława Hermana Zbigniewowi, następnie testamentem Bolesława III Władysławowi II w 1139 roku. Później dostał się najmłodszemu z rodzeństwa Kazimierzowi.

Na zjeździe sandomierskim w 1207 r., na którym dokonał się rozdział dzielnicy Kazimierzowskiej pomiędzy dwóch jego synów, Sieradz dostał się Konradowi, który jeszcze za życia swego oddał go synowi swemu Kazimierzowi. Od tego czasu przeszedł Sieradz do Leszka Czarnego, który wraz ze swą żoną, Gryfiną mieszkał w zamku sieradzkim; do nich tu zjeżdżał w 1272 r. Bolesław. Po śmierci Leszka dostał się Sieradz Władysławowi Łokietkowi 15 maja 1306 r., pod którego panowaniem został ostatecznie przyłączony do korony i otrzymał urządzenie na wzór innych miast polskich. Od XIII do XV wieku, odbywały się tu walne sejmy ośmnaście razy, z których na sześciu przewodniczyli królowie. Od 1290 — 1331 r. Sieradz



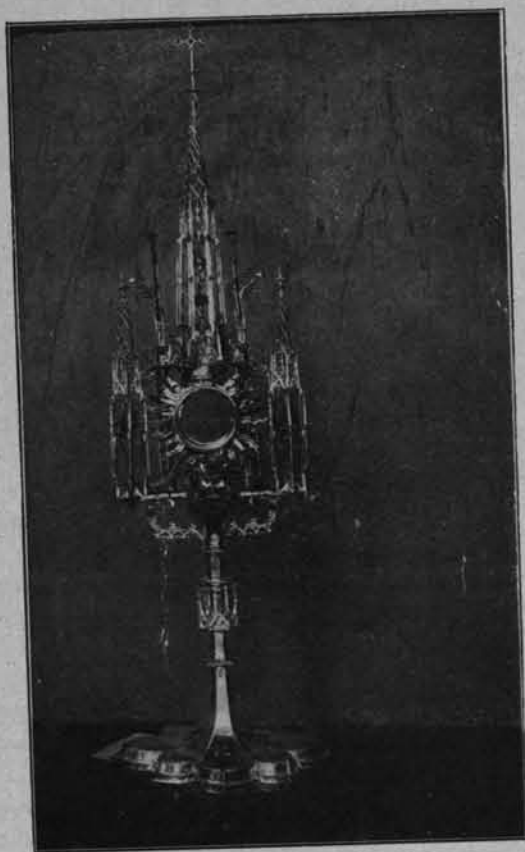
„ZDJĘCIE Z KRZYŻA” RZEZBA W DRZEWIE Z XV W. W KOŚC. PO-DOMINIKAŃSKIM W SIERADZU. fot. Al. Janowski.

trzymanywał nieprzyjacielskie napady i dopiero Kazimierz Wielki podźwignął miasto na nowo.

Podczas bezkrólewia po Ludwiku, odbył się w Sieradzu 1383 r. liczny zjazd szlachty dla narady nad wyborem króla. Wtedy to przybyło tutaj uroczyste poselstwo z Węgier od królowej Elżbiety, zrzekając się wszelkich preten-

roną. Do najznakomitszych wojewodów należeli w połowie XVI wieku: Albrecht Łaski, w 1309 r. Jakób z Konięcpola, a oprócz tego odznaczali się też na tej godności Wężykowie, Koberzyccy i inni.

Starostwo grodowe-sieradzkie mieściło się w województwie sieradzkim; podług lustracyi



fot. Al. Janowski.

MONSTRANCYA GOTYCKA Z 1603 ROKU  
W KOŚCIELE FARNYM W SIERADZU.

syi do tronu jej córki Maryi, na rzecz młodszej siostry Jadwigi, co wygłoszone zostało przez usta biskupa Wespryma Mikołaja dn. 26 lutego. W marcu już miano zamiar ogłosić królem w Sieradzu Jaśka z Tęczyna z powodu zwłoki przyjazdu królowej, lecz kasztelan Wojnicki przypomniał szlachcie zobowiązanie względem Jadwigi, i projekt obioru innego króla spełził na niczem. Jadwiga po objęciu tronu dłuższy czas przemieszkowała też w zamku sieradzkim i tysiącne podania, pełne rzewnych wspomnień, krążyły o niej między ludem do obecnej chwili. W 1436 roku na walnym zjeździe w Sieradzu, stwierdzono wieczyste przymierze z Krzyżakami. W 1455 r. po zgonie Władysława Warneńczyka wybrano królem Kazimierza Jagiellończyka. Wojny, pożary i przewaga szlachty,

stopniowo podkopywać zaczęły znaczenie Sieradza od XVI w., tak, iż nigdy już do dawnej świetności nie powrócił. Do miłych pamiątek zamierchłej przeszłości należy kościół po-dominikański, założony przez Władysława Łokietka 1260 r. Spoczywają w nim zwłoki trzech książąt kujawko-sieradzkich. W jednym z ołtarzy jest rzeźba drewniana z XV w., „Zdjęcie z Krzyża“. Z kościoła tego prowadzi podziemne przejście do byłego zamku; dziś sprawdzić tego niepodobna, ale jest faktem, opisywanym w dawnych kronikach, że tym przejściem ratowano się ucieczką w czasie wojen i rabunków nieprzyjacielskich. Świątynia zachowała wiele cech swej starożytności, jednak z powodu częstych pożarów i grabieży najeźdźców nieprzyjacielskich utraciła wiele z swych cech pierwotnych.

Kościół parafialny w stylu nadwiślańskiego gotyku także zbudowany był około 1200 r. przez jednego z książąt sieradzkich. W 1233 r. odbył się w tymże kościele synod przywincjonalny, w r. 1729 przeniesiono do niego kolegiatę. Kościół ten wszakże w 1645 r. częściowo zniszczony został przez pożar i dopiero 1648 odbudowano go ostatecznie, zatracił jednak wiele z cech pierwotnych. Z przedmiotów kościelnych zasługują tu na uwagę: łódka srebrna do kadzidła z XVII wieku, kielich srebrny z końca XV wieku, monstrancja srebrna w stylu gotyckim z 1603 roku, rysunek której podany został we „Wzorach sztuki średniowiecznej“ przez hr. Przezdzieckiego.

Prócz kościołów tych zwiedzający daremnie odszukuje w Sieradzu innych śladów minio-



fot. Al. Janowski.

STALLE W KOŚCIELE PARAF. W SIERADZU.



RELIKWIARZ W KOŚCIELE FARNYM W SIERADZU. *fol. Al. Janowski.*

bitne zająć stanowisko, — sprzyja temu piękne położenie nadrzeczne, bliskość wspomnianego już parku z mnóstwem cienia i zacisznych ustroini, a wreszcie piaszczysty obszar słoneczny, obok rozległych, zielenią i kwieciami nęcących oko łąków.

Sieradz wogóle, jako przeciętne miasto powiatowe wyróżnia się od innych tego rodzaju grodów estetyczniejszym wyglądem, wygodnymi chodnikami, czystością, zreszczeniem towarzyskimi i ekonomicznymi. Widoczny jest tu na każdym kroku wpływ miast większych, co zawdzięczać można poniekąd ułatwionej komunikacji kolejowej, umożliwiającej zaprowadzenie systemu naśladowniczego w dodatkiem znaczeniu.

Może ta krótka notatka zachęci naszych krajoznawców do zwiedzenia starej rezydencji Piastów; poczują oni potrzebę serca pokłonić się tu grobom przodków i poznać pamiątki przeszłości. W starych murach tutejszych kościołów, w rumowiskach zamkowych przemawiają do nas minionej przeszłości tajemnicze dźwięki; tylko, wsłuchajmy się w nie, a taka cudna nie starych wspomnień oplącze nas, że wprost stajemy się lepsi, i nawet najbardziej zmateryalizowane jednostki uczuwają jakby jakąś duchową podniętę. „Gdzie nogą stąpniesz, nowy grób wyrasta“, powiedział nieśmiertelny wieszcz nasz, a my, trawestując słowa jego, powiedzieć możemy: Gdzie nogą stąpniesz, nową spotkasz pamiątkę, jako mumie ducha czasu, ale z wyrazem życia, nie śmierci na sobie. Nie śmierć bowiem, nie trupiość, ale życie zastygłe patrzy z dzieł pozostałych po minionych wiekach, a jest to świat ruin, budowli, posągów, świat zamarych tonów i świat słów zamarych. Obraz takiej przeszłości jest to bogaty w pamiątki cmentarz ducha, na którym namiętności skamieniały i zacichły. Wielu z nas jednak, siedząc na rodzinnym zagonie, nie pragnie poznać dziejów zakątka tego, w którym żyje, nie czuje potrzeby wnikięcia w ducha ludu i z baśni jego, ze starej dziejowej legendy nie stara się odszukać ech minionej przeszłości, w które lud stroi każdy pagórek, stare ruiny rozpadłe, świątynie, a nawet pleśń głazów, będących świadkami świetnej dziejowej przeszłości.

nej przeszłości; budynki są budowane w jednym charakterze przeważnie jednopiętrowe. Na ulicach bocznych zdarzają się także parterowe drewniane domki, a między nimi strzela nowa dwupiętrowa kamienica, jakoby wskazówka przyszłego rozwoju miasta.

Piękny, stary, choć zaniedbany park miejski, malowniczo położony na wzgórzu rzeki, ma niewątpliwą przyszłość, tembardziej, że grono przedsiębiorców urządziło w pobliżu teren, na którym rozrzucono efektownie szereg domków, i, gdyby pomyślano o tem, Sieradz w rzędzie letnisk, a nawet miejsc kuracyjnych mógłby wy-





C. R.

## Z Krakowa do Budapesztu.

6)

Po prawej stronie mijam teraz wciąż Stoki winniczne, a po lewej, za Bodrog-Olaszi roz-wiera się przede mną rozległa, nieprzejrzana, z lekka sfalowana płaszczyna, pokryta zielenią traw, a urozmaicona zwierciadłami rozlewnych wód, które z wiosną zatopiły łąki, sznurami drzew, zapewne drogi wytykających, oraz tu i owdzie wystrzelającymi wieżyczkami kościo-łów. To krawędź Niziny Węgierskiej. Dotar-łem do niej dzięki temu, że wdziera się tu w system łańcuchów karpaccich. Karpaty zaś, jakby cofając się przed nią, jakby ustępując jej miejsca, zwięzły się, przytem rozsunęły, ile mog-ły na wschód i na zachód, a więc i obniżyły— tworząc tym sposobem między Duklą a Wą-gwarem Przełęcz Dukielską. W opisaną płaszczynę z kolei wdziera się daleko w głąb, prawie odosobniona od skupienia, do którego należy, z dala już widoczna słynna Góra To-kajska, z wierzchołkiem przeszło 500 metrów wyniesionym nad poziom morza, a w obwodzie podstawy mająca około 17 klm., pokryta ze wszęch stron, omal nie po sam wierzchołek winnicami. U jej stóp rozłożyły się trzy mia-steczka: Bodrog-Keresztur, Tokaj i Tarcal.

Opodal Kereszturu w tem miejscu, gdzie się zaczyna obwodowy gościniec, wiodący do-koła góry, wznosi się kopczyk, a na nim ka-mienny słup z napisem, wystawiony na pamią-tkę dwóch zwyciężkich bitew, stoczonych na tych polach 22 i 23 stycznia 1849 roku pod naczelnem dowództwem Jerzego Klapki. Pier-wszą, toczoną pod Tarcalem pod wodzą pułko-wnika Butharyna, późniejszego generała, wygrali Węgrzy dzięki niepospolitej odwadze i waleczności legionu polskiego i przytomności Bul-haryna. Obrany przeze mnie szlak podróży po Węgrzech od Samego Śpiża aż do Budapesztu był szlakiem wojennym w owem powstaniu, szla-kiem licznych pochodów i starć, zwłaszcza w pierwszej połowie wojny — zaczepnej i zwy-cięzkiej dla Węgrów. Z przyrodzonego położe-nia, jako podgórze układu karpacciego, nadawał się ku działaniom wojennym.

W Kereszturze pełno żydostwa. Zacho-wawczością stroju, brakiem czystości, posługi-waniem się zepsutą niemczyzną, bardzo przy-pominają polskich żydów — tak dalece, że m-ich pytał, czy czasami nie przywędrowali z Ga-licyi. Takie typy żydowskie zachowały się na

Węgrzech tylko po mało stykających się z ru-chliwymi ośrodkami uboczach. Sam Tokaj, choć koleją i Cisą zbliżony do świata — w ciasnych, krętych ulicach, w pełnych dawnego urozmai-cenia domkach, w kilku niepodzielnie żydow-skich uliczkach, wypełnionych kramami, wywie-rających wrażenie, jakby kawałek krakowskiego Kazimierza przeniesiono na węgierską ziemię, dalej — w sklepach winnych, prawdziwych „sklepach“, półokrągło sklepionych, ciemnych, umieszczonych niżej poziomu ulicy, w mieszkań-cach wreszcie, którym tu widocznie nieźle i do przemian nie śpieszno — zachował ducha przy-najmniej z przed półtora wieku. Posiada śli-czny stary kościółek, w porządku przejściowym od późnego gotyku do odrodzenia wzniesiony, oraz zniszczony, domagający się gwałtownie na-prawy kościół unicki. Mieszka tu sporo unitów, ale ma się rozumieć — Węgrów. Pod Tokajem wpada do Cisy rzeczka Bodrog. Przy ujściu i na Cisie stoi wiele kryp, które dowożą do tej okolicy, pozbawionej głazów narzutowych, przedewszystkiem kamienie do brukowania ulic i wykładania sklepów winnych. Krypy, gabary i tratwy splawiają Rusini węgierscy. Widziałem ich tu: czerstwi, krzepcy i zgrabni. Okazuje się, że leniwemu, obrotnemu plemieniu ruskie-mu przypada do smaku flisactwo; wszak i u nas splawiają tratwy przeważnie Rusini. Od Toka-ju już krążą po Cisie także i osobowe statki parowe. Cisa tu mniej więcej taka szeroka, jak Wisła pod Krakowem, może nieco węższa. Atoli niskimi, piaszczystymi, zdartymi przez prąd brzegami przypomina raczej dolny bieg Wisły. Od Wisły mętniejsza.

Obszedłszy Górę Tokajską, porzucam do-tychczasowy kierunek południowy, Cisę i wschód węgierski, a skręcam na zachód, ku Miskol-cowi.

Zostawiam po prawej stronie, u południo-wo wschodnich stoków rozłożone miasteczka, żyjące podobnie, jak tamte pod Górą, z wyrobu wina; przechodzę przez Szerenc, posiadający największą cukrownię na Węgrzech z 2200 ro-botnikami oraz kilka większych młynów, ozdo-biony starym romańskim kościołem kalwińskim; znów z prawa zostawiam miasteczko Monok, sław-ną urodzeniem Kosutha — i wydostaję się na otworzystą przestrzeń, zlekka falistą równinę, po środku nieco wyniesioną. Bity gościniec,



POMNIK KOSSUTHA W MISZKOLCU.

nie natrafiając na wyższe wyniosłości, ani na większe skupienia ludzkie, biegnie bez zboczeń i skrętów, omal że jak strzała, a w bok odeń strzelają już prościutkie drogi polne, zgoła podobne do tych, które Mickiewicz w „Drodze do Petersburga” opisuje. Daleki krąg widzenia przesłaniają gdzieś tam łańcuchy drzew, wskazujące kierunek drożyn lub gęstsze zadrzewienia, kryjące „pusty”, to jest kupy kilku chat albo nawet oddzielne chaty na odludziu. Okoliczne pola częścią obsiane zbożem, częścią zasłane żyznymi łąkami. Idzie się tu krokiem równym, chyżo, bez zmęczenia. Przed oczyma podróżnika świecą dwie w dal uciekające smugi wyjeżdżonych kolein między pasami tłuczonych kamieni, ujętymi w szerokie zbocza gościńca, zarosłe trawą. Można iść tędy dzień cały i nie natknąć się na żaden wóz ani żadnego pieszego pątnika. To przedsmak stepowych równin Niziny Węgierskiej. Przy drodze zrzadka się trafi odosobniona chata, a dopiero o 20 klm. za Szerencem leży duża wieś, prawie miasteczko, Gesztely, za którą utrzymuje się dotychczasowy charakter kraju, ale siedziby ludzkie gęstnieją, zbliżam się bowiem do Miskolc-

ca, bardzo ruchliwego, handlowego miasta, otoczonego fabrykami oraz rozległymi fabrycznymi przedmieściami i osadami.

Ludność jego z 32,000 w 1890 roku wzrosła do 51,000 w 1910, to jest o 59<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, z czego w pierwszym dziesiątku lat — o 33; ludność zaś odległego odeń o 5 klm. a połączonego z nim koleją elektryczną Diósgyöru — z 11,000 w 1900 do 17,000 w 1910, to jest o 49<sup>0</sup>/<sub>0</sub> przez te dziesięć lat. Cały Diósgyör jest jedną ogromną rządową fabryką żelaza i stali. Inne okoliczne fabryki należą również do gałęzi przemysłu żelaznego. Śród węgierskich największych fabryk jest kilka rządowych. Lecz i prywatne popiera rząd usilnie i konsekwentnie; systematycznie czyni ułatwienia nowo powstającym lub dźwigającym się na wyższy stopień gałęziom przetwórstwa. A pobudką jest mu w tem idea, wysnuta z naczelnej idei węgierskiej, idei niepodległości: gospodarcze uniezależnienie od Austrii. Zarobki w owej fabryce rządowej są następujące: rzemieślnicy otrzymują po 8 kor. dziennie, robotnicy nieprzysposobieni od 4 kor. wżwyż. Dzień roboczy trwa 10 i pół godziny. Pracuje tu kilkunastu, a może więcej Polaków. Dawniej było ich więcej, ale wielu, uciuławszy nieco grosza, wyniosło się bądź do Ameryki, bądź do kraju.

W środku Miskolca rozparły się dziś strojne, nadęte, a pozatem nijakie domy nowotne, rozsiadły żydowskie sklepy. Ale rozległe ubocza, podobnie jak w innych miastach, zachowały wiele swoistości, odrębności. Niepowszedniego uroku dodaje im zbudowanie części miasta nad rzeką Szinwą i jej dopływami na samym brzegu — tak że woda płynie między murami, gdzieś tam połączonego mostkiem, prowadzącym na wązki chodnik, biegnący wzdłuż rzeczki i murów, lub — gdzie chodnika niema, wprost do bramy domu. To też zwą tę część miasta Małą Wenecją. Z pośród świątyń zasługuje na wyróżnienie kalwińska, wzniesiona w porządku odrodzenia, prastara, kryta drewnianym gontem; wraz z piękną dzwonnica panuje miastu z wyniosłości Avas. U stóp tej wyniosłości mieszczą się w starym, zaszczupłym budynku zbiory żupaństwa borszodzkiego, którego Miskolc jest stolicą. Szczególnie ciekawe, obfite i starannie zgromadzone są okazy ludowe. Okazy strojów, zwłaszcza z okolicy Mezökövesdu, wzorzystymi wyszywankami czerwoną nicią na kołnierzyku, gorsie i na rękawach koszuli zupełnie przypominają ruskie. Brunatne sukmany również z naszywkami i wypustkami czerwonej, ceglastej lub niebieskiej barwy także bardzo podobne do ruskich i polskich. W nie-



mniejszej obfitości zgromadzono wykopaliska przeddziejowe z gór Bukowych i z samego Miszkolca. Z nowszych pamiątek dowiaduję się, że nazwę miasta pisano niegdyś przez „u” — „Miszkouc”; i to krótkie „u” czyli „l” do dziś zachowało się w wymowie okolicznej ludności słowackiej.

Za Miszkolcem leży na mej drodze jedna z odnóg, rozszerzających się stąd ku zachodowi gwałtownie Karpat — aż ku Jegrowi ciągnące się Góry Bukowe, których pierwszym zwałem jest już góra Awaska w samym Miszkolcu. Wszelakoż na razie mało odczuwam zmianę poziomu; dolina bowiem Szinwy, którą biegnie gościniec, jest szeroka aż do Diósgyöru. Dopiero za Diósgyörem omal nie od razu zwęża się — tak dalece, że niebawem gościniec biegnie obok Szinwy między dwiema spadzistymi ścianami, pokrytymi krzakami i młodą drzewiną, z pośród których tu i owdzie sterczy głaz wapienny, przypominający ojcowskie; rozgałęzienia i dopływy Szinwy wiją się i rozpryskują po załomach, tworząc w kilku miejscach prześliczne spadki wody. O 4 klm. za Diósgyörem, na spadzistym stoku, wysoko nad leżącą w dolinie wioską Hamorem, zamieszkałą wyłącznie przez djoszderskich robotników, znajduje się wielka jaskinia, złożona z przestronnej, wysokiej, kolistej i kopulastej izbicy głównej, mającej w średnicy jakieś 80—90 kroków, oraz z dwóch chodników, skręcających ku zachodowi, z których jeden ma ze 40 kroków długości, drugi mniej. Jest to pośród zbadanych jedno z ważniejszych w Europie mieszkań człowieka jaskiniowego. Widać, że długie wieki mu służyło, skoro badający je uczeni peszteńscy, Kadici Hillebrand — mimo głębokie kopania nie dosięgali jeszcze dna — znaleźli w wilgotnej glinie, wypełniającej dół jaskini, z górą 800 narzędzi kamiennych, od najprawniejszych odprysków do celowo, umiejętnie obrobionych kamieni gładzonych oraz mnóstwo lupanych i ostrzonych kości zwierząt. Wiele podobnych okazów znaleziono

także we wnęce skalnej po drugiej stronie Szinwy. Do poszukiwań zachęciły przypadkowe odkrycia, poczynione w samym Miszkolcu, gdy kopano kanały oraz doły pod fundamenty. Celowe poszukiwania naukowe rozpoczęto z poparciem materialnym Węgierskiego Zakładu Geologicznego przy ministeryum rolnictwa, a obecnie ciągną je dalej ci sami uczeni kosztem miszkolckiego muzeum.

Opuszczając Hamor, mijam pyszną część Szinwy, rozlaną w szmaragdowe jezioro o spadzistych, jakby zatopionych w niem zboczach, porośłych aż do samej powierzchni wód bujną krzewiną; dalej przechodzę obok pustych jeszcze dworków hamorskiego letniska, i zapuszczam się w głąb Gór Bukowych, piękną, jak całe te góry, doliną jakiegoś wysychającego dopływu Szinwy. Zbocza okrywa jednym ciągłym kobiercem radosna wiosenna zieleń olszyny, buczyny i innych drzew i krzewów liściastych; z rzadka tylko przedzierają ową gęstwą malowniczo wyzierające, popękane, zszarzałe na szarudze i słońcu oblicza skał wapiennych lub prześwieca potoczyste rumowisko. Idąc od 11 przed południem do samego zmierzchu, rozminąłem się jedynie z jakimś leniwie wlokącym się wozem, naładowanym szczapami, i z babą, popędzającą osiołki. Minąłem leśniczówkę, potem osadę z kilku chat, aż dotarłem do lichej wioszczyzny, Repas-Huty. Nieliczni mieszkańcy tych odludnych gór — to Słowacy, sprowadzeni tutaj dawnymi czasy. W rozmowach z sobą wtrącają wyrazy, zdania i całe ustępy po węgiersku. A chłopci w Hamorze, silnie związa-



„MALA WENECYA” W MISZKOLCU.



nym gospodarczo z Diósgyörem i Miskolcem, zarzucają całkiem słowaczyznę, zwłaszcza gdy bywali dłużej poza rodzinną wioską lub gdy zostają leśnikami. Drugiego dnia, błędząc zapuszczonemi bezdrożami, na które mię zwiódła kręta, co raz ginąca w trawie drożyna, spotkałem w górach jedyną żywą duszę, drwała, który mi naprawił kierunek, zmylony mimo dokładną mapę. W dalszym ciągu kierowałem się potężnym grzebieniem groźnej, urwistej ściany wapiennej, pysznie królującej z wysoka spiętrzoną wyniosłościom i łagodniejszym wzgórzom. Gdzie u szczytu las się przecierał, tam przed błakającym się podróżnikiem rozwierał się daleki przestwór, w którym oko zstępuje ze szczytu na szczyt, aż gubi się w bezkresnym macie leciuchnych, niepewnych zarysów, zlewających się z niebem. Całe Góry Bukowe są własnością skarbu państwa. Bezrolna ludność kilku osad, wśród tych nieprzerwanych lasów przytających, zarobkuje czasami z dorywczych zajęć na porębach, lecz przedewszystkiem z wypalania wapna, dokonywanego w pierwotny sposób. W Repas-Hucie znów znajduje się jaskinia, ale zatarasowana dla rozpoczętych w niej

w ubiegłym roku, a przerwanych na zimę poszukiwań. Poza jaskiniami co krok napotkasz w tych górach owe znane wklęsłe kopczyki, w jednym miejscu swego pierścienia znizone — prądziejowe usypiska, kryjące również kamienne noże, strzałki, skrobaczki. Góry te są niemi wprost usiane. Sam napotkałem ich około 30. Z tego jakąś połowę nad małą rzeczką, dopływem Jegru, wpadającego do Cisy; a wszystkie usadowione blisko brzegu, nieraz na zboczu doliny nad samym brzegiem, ciągną się jak ogniewa jakiego łańcucha, często po kilka w odległości kilku, kilkunastu kroków jedno od drugiego. Wiele, wiele już z nich rozmyła rzeczka, przebiernie zmieniając łożysko w przestronnej dolinie; może więcej jeszcze zburzone, przeciągając wzdłuż rzeczki drogę kołową; ślady tego co krok się spotyka. Te znów, które znalazły się bliżej siedzib ludzkich, przydały się na podwaliny pod piece do wypalania wapna; takich spotkałem 4 czy 5. Oprócz takich usypisk trafiają się na tym samym szlaku pod wyniosłemi wapiennemi skałami pieczary i mniejsze jamy, często zasypane sytkim piachem, śnać nietykane jeszcze rękami badaczy wnętrza ziemi.

C. D. N.



## Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



27 kwietnia 54 osoby ruszyły z Warszawy do Raszyna pod wodzą p. T. Podkomorskiego. Wycieczka zwiedziła Raszyn, Falenty, wysłuchała objaśnień przewodnika o bitwie Raszyńskiej i następnie przez Komorów doszła do

Pruszkowa, skąd wrócono koleją.

4 maja p. J. Gebethnerówna poprowadziła z Warszawy 89 osób do Kobylki pod Wołominem. Wycieczka zwiedziła cmentarz i kościół pojezuicki, nadzwyczaj cenny zabytek budownictwa z saskich czasów, a następnie przez Czarną Strugę wróciła do Warszawy. Podczas wypoczynku w Kobylce, przewodniczka opowiedziała o fundacyi klasztoru przez biskupa Załuskiego i o dalszych losach tej wspaniałej świątyni.

8 maja odbyła się wycieczka z Warszawy do Łowicza i Arkadyi. Osób z Warszawy było 22, prowadził p. T. Podkomorski. O 10 rano do wycieczki warszawskiej przyłączyła się wycieczka Oddziału Błońskiego, złożona z 32 osób. Obie wycieczki zwie-

dziły miasto. Warszawiacy udali się do Arkadyi, gdzie p. Karaśkiewicz zaprosiła zziębniętych turystów na herbatę. Obie wycieczki wróciły razem koleją Kaliską, zbliżywszy się i nawiązawszy sympatyczne węzły, a młody Oddział z Błonia serdecznie był witany i żegnany przez wycieczkę warszawską.

Jubileuszową (siedemdziesiątą piątą) wycieczkę z Warszawy poprowadził p. T. Podkomorski z właściwą sobie energią i wzorowym ładem, wioząc 41 osób do Sandomierza. Wycieczka odbiegała od zwykłego szablonu, zwiedziła bowiem huty Ostrowieckie, fabr. porcelany w Ćmielowie, ciekawą wieś Bałtów, następnie Opatów, Sandomierz i Kazimierz. Wycieczka doznała nadzwyczajnej życzliwości i gościnności iście staropolskiej: w Ostrowcu specjalnie robiono dwa spusty surowca, w Bałtowie ks. prałat Fudalewski osobiście całą wycieczkę oprowadzał po kościele i okolicy, w Ćmielowie dyr. Smogorzewski dawał wyczerpujące objaśnienia w fabryce. Z Opatowa umajone zielenią wozy p. szambelana Michała Karskiego zabrały wycieczkę do Włostowa, gdzie serdeczność gospodarza ujęła wszystkich za serca. Zwiedzono też tam jedyny może w kraju przytułek dla wysłużonych we włostowskich dobrach starców. Po Sandomierzu oprowadzali wy-



cieczkę ks. dr. Młynarczyk i dr. Ząbkowski. Rano wyjechała wycieczka statkiem do Kazimierza, gdzie trafiono na liczny jarmark, a wracając obejrzano i park puławski. Wycieczka wróciła nie tylko zadowolona, lecz zachwycona i pełna wdzięczności dla tych życzliwych ludzi, którzy tyle dołożyli starań, aby możliwie jak najwięcej dać do zobaczenia turystom. Wycieczka była 3-dniowa: 11, 12 i 13 maja.

oooooooo

### Przebieg pogody w miesiącu kwietniu 1913 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Aczkolwiek początek wiosny zawsze wyróżnia się kapryśną pogodą, jednakże rzadko zdarzają się takie jaskrawe przeciwieństwa pogody, jak w kwietniu ubiegłym. W początku miesiąca panowała tak samo, jak i w ostatnich dniach marca, słoneczna i bardzo ciepła wiosenna pogoda, która wywołała wczesne rozbudzenie się wegetacji. Lecz od 9 kwietnia stan rzeczy zmienił się rażąco, niebo stało się pochmurne, jednocześnie zaczęło się szybko oziębiać, deszcze przeszły w grady i śniegi, które nawet utworzyły około środka miesiąca grubą powłokę śnieżną, trwającą 4 dni. W nocy panowały mrozy, dochodzące — 5° do — 7°. Jednym słowem, nastąpił prawdziwy „nawrót zimy”. Przykra, wilgotna i chłodna pogoda przetrwała do środka ostatniej dekady, poczem od razu nastąpiły dni bardzo suche i ciepłe, chwilaми upalne, gdyż temperatury przekraczały 25° w cieniu (dnia 27 i 28).

W średniej miesięcznej temperatury okazały się wyższymi od normy przeszło o 1° i wahają się przezwyczajnie około 8° C.

Trwanie usłonecznienia wykazuje natomiast niedobór. W Warszawie słońce świeciło 130 godzin, gdy średnio w ostatnich 11 kwietniach było po 159 godzin usłonecznienia.

Zato opady były bardzo obfite, choć nienazbyt częste. Ilość opadów wyniosła przeciętnie dla całego Królestwa 61 mm. w 14 dniach, gdy średnio z ostatnich trzynastu lat wypada 43 mm. w 14 dniach. Szczególnie duży nadmiar opadu miało Płockie i Suwalskie (+ 60%), w południowych zaś i wschodnich częściach kraju nadmiar był już mniejszy (25% do 15%). Największe opady spadły około 15 i 15 kwietnia (śnieżyce) oraz dnia 22. Pod koniec miesiąca przeciągały burze.

Na Litwie opady były także bardzo obfite. Zgoła odmiennie miały się rzeczy na Podolu i Ukrainie, gdzie panowała pogoda równiejsza, sucha i znacznie cieplejsza.

W początku i końcu miesiąca Królestwo znajdowało się w dziedzinie wysokiego ciśnienia barometrycznego i miało bardzo ciepłe i suche wiatry południowo-wschodnie.

W środkowej zaś części miesiąca zwyżki barometryczne zalegały Rosyę tudzież wyspy Brytańskie. Między temi zwyżkami znajdowała się bródza niskiego ciśnienia, przez którą wędrowały niżki barome-

tryczne to z północy, to z południa i sprowadzały złą pogodę.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 7°,1. Temp. maks. + 27°,3 dnia 27-go. Temp. minim. — 5°,7 dnia 12-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Suchedniów (p. kielecki)	67	15
Św. Krzyż	91	18
Jędrzejów	79	16
Olkusz	59	16
Wysokie (p. krasnostawski)	50	13

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 149 godz.

oooooooo

## Ze stowarzyszeń.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Akademickie Koło „Straży Polskiej” zorganizowało przed dwoma laty sekcję krajoznawczą, której celem było stworzyć stałą organizację dla rozszerzania znajomości kraju rodzinnego i udzielania kolegom w tym kierunku wszelkiej możliwej pomocy.

Rozumiejąc, jak zaniedbaną jest u nas znajomość kraju ojczystego i w przekonaniu, że nie kto inny, tylko właśnie młodzież, która ma się przygotować do pracy na niwie społecznej — powinna przedewszystkiem ukochać gorąco wszystko, co polskie, a środkiem do osiągnięcia tego celu jest między innymi i dokładne poznanie kraju ojczystego, postanowiliśmy dopomóc pragnącym zaznajomić się z ziemią ojczystą dokładnie zarówno we wszystkich jej dzielnicach jak i w każdym jej kierunku, a więc: geograficznym, etnograficznym, narodowościowym, gospodarczym i t. d., a zważywszy, że najlepszą drogą do tego jest osobiste zetknięcie się z terenem, uznaliśmy za konieczne akcją naszą ograniczoną w ubiegłych latach tylko do Galicji, rozszerzyć w bieżącym roku na całą Polskę, w przekonaniu, że jedynie utworzenie stałej organizacji doprowadzić może do wyraźnych i pożądaných skutków.

Owoce, jakie odnieśli podróżujący z naszego ramienia koledzy podczas zeszłorocznych wakacji, o których świadczą ich sprawozdania z wycieczek, a nadto korzyści dla samej akcji krajoznawczej przez przysporzenie szeregu prac z zakresu krajoznawstwa, nadesłanych na konkurs Akademickiego Koła „Straży Polskiej”, są dowodem, że cel, jaki sobie sekcyja na początku wytknęła, został w znacznej części osiągnięty. Ubiegłe lata zaznajomiły wielu kolegów z pewnemi miejscowościami, cały atoli szereg okolic nie odpowiedział na nasze prośby, skutkiem czego miejscowości te pozostały dla nas obce, albowiem nigdy nie wysłaliśmy kolegów w miejsca, z których nie otrzymaliśmy zgłoszeń, jak-



kolwiek robiono nam z tego powodu zarzut, tłumacząc, że wszędzieby nas przyjęto, nawet bez nadesłania zgłoszenia, którego często jedynie z powodu zapomnienia do Koła nie przesłano.

Oświadczając jednak, że do miejscowości niezgłoszonych i nadal nikogo wysłać nie będziemy, zwracamy się do tych wszystkich, którzy rozumieją znaczenie naszej akcji krajoznawczej i konieczność jej poparcia, z gorącą prośbą o pomoc, która, jak w latach ubiegłych, będzie polegała na przesłaniu do nas zgłoszenia, przyrzekającego bezpłatne udzielenie w swym domu gościny z podaniem bliższych warunków, dotyczących ilości osób, czasu przyjęcia i t. p. w miesiącach wakacyjnych (lipiec, sierpień, wrzesień) dla członków Akademickiego Koła „S. P.” podróżujących w celu poznania ziemi ojczystej. Akademickie Koło „S. P.” wyda odpowiednie książeczki ze spisem zgłoszonych gości, a przy pomocy takich legitymacji będzie mogło wielu w ciągu wakacji, przy niewielkich kosztach zwiedzić pewną część kraju, po kilku zaś wakacjach zapozna się z całą Polską.

Nadto upraszamy jeszcze o łaskawe poparcie nas wśród znajomych i zapoznania ich z naszą akcją w tym kierunku, tak, aby organizacja nasza objąć mogła całą Polskę, miasto przy mieście, wieś przy wsi.

Nie wątpimy, że patriotyczne nasze społeczeństwo, rozumiejąc doniosłość naszej pracy na nowej placówce narodowej, z tem życzliwszą pospieszy pomocą.

Ze względu na zbliżające się wakacje i potrzebę wczesnego zorganizowania całej akcji, prosimy nadsyłać łaskawe zgłoszenia, jak również wszelkie zapytania w tej sprawie możliwie najwcześniej pod adresem: Akademickie Koło „Straży Polskiej” — Kraków, Uniwersytet Jagielloński.

oooooooo

## Nowe książki.

*Połoga, klimat, mieszkanie, pobyt oraz najdogodniejsze połączenia na sezon letni 1913 r. Ułożył Zarząd Tow. Miłośników Połogi. Z planem uzdrowiska. Warszawa, skład główny w księgarni J. Lisowskiej, Al. Jeruzolimskie 29.*

Wydana przez Towarzystwo Miłośników Połogi

gi broszura ta zawiera wszelkie niezbędne informacje, dotyczące tego letniska nadmorskiego, dla osób szukających wytchnienia wśród pięknej a tak niezwyklej, swojskiej przyrody. Towarzystwo, zakładając muzeum krajoznawcze w Poładze, wzywa publiczność do nadsyłania Mu wszelkich materiałów muzealnych (przyrodniczych, etnograficznych i historycznych), ilustrujących Połagę i najbliższą okolicę Żmudzi.

Broszura zawiera również krótką charakterystykę florystyczną wydm nadbrzeżnych, tak dla plaży połogańskiej charakterystycznych i wymienia gatunki, godne szczególnej uwagi i opieki przed grożącym im niebezpieczeństwem wyniszczenia. Skład główny broszury (w cenie 10 kop.) w księgarni J. Lisowskiej (Aleje Jeruzolimskie 29), która również udziela wszelkich niezbędnych informacji, związanych z wyjazdem do Połogi i z pobytem nad tamtejszym morzem.

K. K-ć.

oooooooo

## Kronika krajoznawcza.

+ Przy wjeździe do lasu Bielańskiego od strony szosy Zakroczymskiej ostatecznie zatarto nawet ślady obelisku, jaki tu stał na pamiątkę łowów, dokonanych w puszczy Pulkowskiej, obecnie lasu Bielańskim, przez króla Jana Kazimierza. Nieodnawiany obelisk kilkanaście lat temu runął, obecnie zaś zniknęła bez śladu leżąca w gruzach kolumna, tablice z napisami a nawet fundamenty rozebrano na cegłę. Kilka lat temu inż. Nieciegiewicz odnowił swoim kosztem kolumnę zdrojową na Bielanych u stóp góry klasztornej, na której też wyryl napisy i znaki, dokąd sięgała woda przy najwyższych przyborach zeszłego stulecia. Piękną kolumnę zdobyła urna kamienna, którą jakiś barbarzyńca utracił i ukradł. W dawnym klasztorze, obecnie zamienionym na dom inwalidów, można napotkać walające się wśród gruzów tablice herbowe najznakomitszych rodów polskich, zdobiące niegdyś tajemnicze pustelnie a obecnie wyrzucone z murów.

oooooooo

---

**TREŚĆ:** *Aleksander Majkowski* — Szkice z życia Kaszubów w pow. kartuskim *Edward Maliszewski* — Bielsko i Biała (z 3 ryc.) (dok.). *Ignacy Piątkowska* — Sieradz (z 4 ryc.) (dok.). *C. R.* — Z Krakowa do Budapesztu (c. d.) (z 2 ryc.). *Z Polsk. Tow. Krajoznawczego.* — Ze stowarzyszeń. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Niemen pod Druskienikami, pow. grodzieński.

---

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego *K. Marszałkowskiego*. — Składał i łącał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryk *A. Moesa* w Pilicy.